Nr. 17. Kraków, Niedziela 23. Kwietnia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".
Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

„Czas" o naszym programie.

W Nr. 85 «Czasu» ukazał się obszerny artykuł pióra p. W. L. Jaworskiego, poświęcony programowi naszego stronnictwa. O *praktycznej* naszej działalności, o «gromieniu socyalistów» w szczególności, wyraża się autor «z najgoretszem uznaniem». Co natomiast budzi w nim poważne wątpliwości — to *„teoretyczna"* działalność naszego stronnictwa (jak gdyby stronnictwo było akademią!). Na tem polu zwraca się do nas ze słowami «zachęty» i — oczywiście z wysokości swego konserwatywnego doświadczenia i wyrobienia politycznego — ze słowami «przestrogi».

Cóż takiego razi go w naszym programie? Czy zbyt daleko sięgające reformy? czy niewykonalność niektórych postulatów? Ani jedno, ani drugie. Oto — rzecz najbłahsza w świecie — pretensya nasza do tego, ażeby być stronnictwem *powszechnem.* Chodzi mu więc o *etykietę* po prostu — nie o rzecz samą. Wzbrania nam jej, gdyż widocznie uważa, że jego stronnictwu w tym względzie przysługuje monopol. Zestawia kilka — źle zresztą wybranych punktów — a ponieważ te tyczą się robotników lub włościan, wyciąga stąd wniosek:

albo zrzegnijcie ze stronnictwa powszechnego i stańcie się stronnictwem *robotniczem* kat.-nar.,

albo też — jeżeli tak wam chodzi o to, by być stronnictwem powszechnem — uwzględnijcie inne warstwy (wielką własność!).

Otóż tu odpowiemy p. J., że dla nas — już jeżeli mamy mówić o «powszechności» programu — to ta polega nie na tem, *dla kogo* się czegoś domagamy, ale *w jakim zakresie* czego dla niego żądamy. I tutaj właśnie znajduje swe miejsce to «uwzględnienie *innych* warstw», którego dopatrzeć się p. J. nie umiał lub nie chciał, Jeżeli w sprawach robotniczych domagamy się obok innych rzeczy zapewnienia robotnikom udziału w zyskach — to czynimy to właśnie nietylko w interesie samych robotników, ale i w interesie przedsiębiorców, a *przedewszystkiem* w interesie *całego społeczeństwa.* Ten interes ogólny jest dla nas gwiazdą przewodnią, a odnajdziemy go w każdym punkcie naszego programu i to zupełnie wystarcza, ażeby zasłużył na miano «powszechnego». **Że robotnicy, rzemieślnicy i włościanie zdobyli się na taki właśnie program, to stanowi wielką ich narodową zasługę i zaszczyt im tylko przynieść może.** Z istniejących dziś programów — *nie wykluczając nawet partyi „doświadczenia i wyrobienia politycznego"* — nasz program, pomimo luk, jakie mu niesłusznie wytyka p. J., jest niewątpliwie najkompletniejszym. Krytyk nasz, «o ile chodzi o postulaty innych warstw», otwiera nam gościnnie podwoje stronnictwa konserwatywnego. Próżne zachody! Korzystać z tego nie myślimy. Stronnictwo nasze zbyt szeroko skrzydła do lotu rozwinęło, aby się tulić i kurczyć pod mizernemi piórkami starego konserwatyzmu.

Drugi zarzut, stawiany nam przez p. J., brzmi jak następuje: «Program poważny powinien wykazać, że u nas, w naszych stosunkach, naszymi materyalnymi środkami da się przeprowadzić. Tego nie znajdujemy w programie stronnictwa kat.-nar., a takie braki obudzić mogą wątpliwości co do zdolności stronnictwa do osiągnięcia zamierzonych rezultatów».

W szczególności autor wątpi w sukces reform socyalnych i zdaniem jego *„przedewszystkiem»* należało szukać środków jej zwiększenia. Otóż co do tego punktu rozchodzimy się absolutnie z p. J. Zagranicą być może, że produkcya rozwinęła się *przed* erą reform socyalnych, ale za śmiałem i nieostrożnem byłoby twierdzenie, że **produkcya tylko kosztem bytu i zdrowia robotnika rozwinąć się może.** Ten kto mówi o harmonii społecznej, powinienby zrozumieć, że uwzględnienie duchowych i materyalnych potrzeb robotników rozwojowi produkcyi nie stoi na przeszkodzie, ale wprowadza ją odrazu, bez strasznych doświadczeń zagranicznych, na normalne tory.

Zresztą o środkach pomyśleliśmy. Stąd to powstał przedewszystkiem program pracy *wewnętrznej,* pracy nad samymi sobą, pracy w kierunku wyzyskania umiejętnego sytuacyi legalnej dzisiejszej, drogę samopomocy i assocyacyi, aby wzmocnić na duchu i materyalnie sfery robotnicze i pozwolić im sprawy publiczne sądzić nie po sekciarsku, ale po obywatelsku.

Obok tego programu zarysował się drugi, *zewnętrzny,* na dalszą obliczony metę, w kierunku **wywalczenia** sobie reform społecznych. Tu środki nasze są takie, jakie każdemu obywatelowi przysługują: wolność słowa, prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń. Nie mamy na razie ani jednego posła, któryby bronił całego naszego programu w sejmie lub w parlamencie, dlatego też odwołujemy się tylko do poczucia słuszności i sprawiedliwości, ufając że sfery rządzące na głos ten głuchemi nie pozostaną. Ale z pomocą Bożą przyjdzie czas, gdy posłowie **nasi** wejdą do ciał prawodawczych, a wtedy dopiero okaże się, że stronnictwo nasze zdolnem jest do czynu.

W końcu p. J. twierdzi, że kto tylko myśli dziś o doli robotniczej, hołduje jedynie *modzie,* a nie przekonaniu. Warto powtórzyć dosłownie ten ustęp, wypowiedziany z patosem, przez naszego politycznego krytyka: «Jednym z dowodów naszego niewyrobienia politycznego, wola obrońca «zaniedbanej» większej własności, jest panowanie i w polityce mody. Nie pod wpływem zrozumienia potrzeb naszego społeczeństwa, ale haseł, które wskutek sztucznych środków stają się modnymi, rzuca się część społeczeństwa to w tę, to w ową stronę. Obecnie nie rozumie ducha czasu, kto się nie zajmuje sprawą robotniczą! Pytamy, skąd ten patent na postęp? Przyczyny szukać należy w **nierozumnej modzie politycznej».**

Wiemy doskonale, że kto broni interesów wielkiej własności, hołduje *nie tylko* modzie, lecz jakżeż ten sam staromodny autor, w tym samym artykule mógł napisać: «Wszyscy pragniemy, by robotnikowi było jak najlepiej, by starość jego była ubezpieczona, by miał udział w zyskach, by mieszkał zdrowo i tanio». Który ustęp jest dowodem «wyrobienia politycznego», a który «nierozumnej... mody?» Jesteśmy przekonani, że autor sam już żałuje swych refleksyj politycznych odnośnie do mody od chwili, gdy te czarno na białem są już wydrukowane. Ta« moda» tak dalece kompromituje wyrażone poprzednio chęci poprawienia bytu robotników, że pytamy zdumieni: Czemu wierzyć? Kiedy nasz krytyk jest szczerym?! W tej wątpliwości wybieramy ze względu na niego zło mniejsze i dochodzimy do wniosku, że jego orli rzut oka na polityczne stosunki stanowczo się nie udał. *Dr. M. Rostworowski.*

Cent a Socyaliści.

Nie jednemu z nas się zdaje, że cent to moneta tak marna, iż go nie warto rachować i dlatego wydaje go częstokroć lekkomyślnie. Co mi tam po centku, mówi nierozważny, — gdyby to był reński, lub choćby nawet korona, toby się opłaciło schować — ale cent... cóż ten znaczy?... Mylą się ci, co tak mówią. Zapominają o tem, że centa nie tak trudno zaoszczędzić jak reński i że oszczędzając stale i wytrwale centami łatwiej zbierzemy z czasem znaczne kwoty, aniżeli gdybyśmy od czasu do czasu po reńskiemu lub koronie na bok odkładać chcieli.

Na wartości centa nasi socyalistyczni prowodyrzy dawno się poznali i należycie z tego korzystają.

Oj bo też to ludzie przebiegli i praktyczni. Ani oni młotem, ani hyblem, ani szydłem, ani siekierą, ani żadnem innem narzędziem zgoła nie pracują, a pomimo to żyją wygodnie i nie troszczą się o chleb codzienny, którego im nigdy nie brakuje.

Z czego socyalistyczne prowodyry żyją tak wygodnie?

Oni żyją *z centa,* z rąk robotników wydobytego. Pamiętają oni o tem, że ziarnko do ziarnka będzie miarka. Zbierają też drobnemi centami. Dobywając się do kieszeni robotników nie żądają oni wiele. Owszem żądają mało, ale za to po wiele razy. Nie mówią oni: »towarzyszu daj reńskiego« lecz »towarzyszu daj centa«. Ale też to »towarzyszu daj centa« powtarzają ci ustawicznie, stale i regularnie — powtarzają ci to przy każdej sposobności, jaka się tylko nadarzy, powtarzają ci pod rozmaitemi pozorami, jakie tylko wyszukać można.

Zwabiony czerwonemi plakatami idziesz na »Zgromadzenie ludowe« do szynku Immerglücka lub Schönberga, słuchasz tam napuszystej mowy prowodyra i wołasz z drugimi na komendę »Hańbaa«!! Lecz zanim salę opuścisz, płać towarzyszu na fundusz agitacyjny. Prowodyr się nagadał, musi koniakiem gardło zakropić i płuca szwajcarskiem powietrzem odświeżyć. Agitacyjny zapał i poświęcenie goreją najjaśniej, gdy są podsycane świętym ogniem funduszu agitacyjnego.

Pan prowodyr pisze »Naprzód«, który ci następnie sprzedaje. Za tę fatygę towarzyszu płać na fundusz prasowy.

Pan prowodyr chce zostać wielkim człowiekiem — a że do dzieł wielkich niezdolny, robi więc burdę, choćby w teatrze letnim, lub pisze w Naprzodzie paszkwil, szarpiąc cześć uczciwych ludzi. Za to dostaje się do kozy i wyrasta na wielkiego człowieka, na męczennika sprawy ludowej. To nowe odznaczenie nie przychodzi ludowi za darmo. Nasz prowodyr potrzebuje brzęczącej aureoli, a więc towarzyszu płać na prześladowanych.

Trzy rodzaje funduszów, pod pozorem których prowodyry centki z kieszeni robotników wydobywają, jeszcze im nie wystarczyły. Obmyślili oni uroczystość, która im się dobrze opłaca. Uroczystością tą jest obchód 1 Maja. Miesiąc Maj bywa wszędzie mile wspominany. Cieszą się ludzie powrotem wiosny. To wesołe usposobienie ludności potrafili socyalistyczne prowodyry dla swych celów wyzyskać. Gdybyśmy skądinąd nie wiedzieli, że cały ruch socyalistyczny to wytwór nieprzyjaznego nam żydostwa, to patrząc na obchód 1 Maja

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

musielibyśmy przyjść do przekonania, że to czysto geszefciarski manewr żydowski. Ile tu zabiegów, ile tu reklamy, ile krzyków, aby ten grosz marny z rąk robotników do socyalistycznej kasy przelać. Istotna licytacya żydowska. Patrzcie tylko — Oto już w pierwszych dniach kwietnia »Naprzód« rozdziawia pysk na całą szerokość stronnicy i przez cały miesiąc woła: »Towarzysze, pamiętajcie o uroczystości 1 Maja«! Na to hasło panowie prowodyry żywo się zmieniają, spuszczają z tonu, — z panów komendantów stają się zwykłymi handelesami. Powtarzając: handele! handele! czepiają się robotników i ofiarują im na sprzedaż oznaki majowe. Wprawdzie oznaka ta, to blaszka, która nie jest ani piękną, ani do niczego nie przydatną, ani żadnej wartości niema, ale kupuj towarzyszu — przypnij ją do surduta, ach! jak ci to z nią do twarzy — daj tylko 10 centów. I towarzysz płaci 10 centów za rzecz bez wartości. Myślisz, ze na tem koniec? Wcale nie. Wszakże znasz żydów handelesów — gdy cię który napadnie, nie tak łatwo mu się wyrwiesz. — Kupiłeś u niego mydełko, namawia cię na szczotkę, a gdyś i tę kupił ofiaruje ci scyzoryk itd. itd. Również i nasze socyalistyczne handelesy nie inaczej postępują. Wiedzą oni, że kto taki lekkomyślny, że za lichą, brzydką i do niczego nieprzydatną blaszkę 10 centów płaci, ten również z lekkiem sercem i dalej pieniadze na marne wyrzucać będzie. — Zaledwieś więc kupił blaszkę, aż tu socyalistyczny handeles wyciąga z kieszeni i rozwija przed tobą czerwoną kokardę. Kup towarzyszu, daj mi tylko 10 centów. — A mnie co po tem? Dałem ci 10 centów za blaszkę, żądasz 10 ct. za kokardę tj. 20 ct. Za tę sumę miałbym kawałek mięsa na obiad dla siebie i dla mej rodziny. Już to widać, odpowiada ci socyalistyczny handeles — że jesteś nieoświeconym człowiekiem — cóż bowiem znaczy kawałek mięsa na obiad wobec tej godności, jakiej dostąpisz kupując kokardę. Mięso zjesz na obiad z żoną i dziećmi i nic ci z niego nie zostanie, a kupiwszy kokardę, nabywasz godność urzędnika partyi, zostajesz mianowanym *porządkowym* na czas uroczystości majowej. A cóż to za godność taki porządkowy — pytasz handelesa.

Porządkowy, to wysoka godność — pierwej zanim się zgromadzenie majowe zacznie, stoją porządkowi pode drzwiami sali i wyczekują pokornie na przyjście prowodyra — a gdy się ten zjawi, rozpychają towarzyszy i tworzą szpaler, przez który prowodyr dumnie do trybuny zdąża. Następnie porządkowi czuwają nad honorem partyi, gdy się który towarzysz upija, usuwają go na bok. — Z tego widzę, że porządkowy jest zwykłym policyantem. — Ale gdzież tam! — odpowiada handeles. — Wszakże powinieneś wiedzieć, że już na kilka dni przed 1 maja imiona i nazwiska wszystkich porządkowych są na dużych czerwonych plakatach wydrukowane i po całem mieście porozlepiane.

Toż to honor nielada! — Całe miasto czytać będzie twoje nazwisko i uszanuje cię. Ano dobrze, kiedy to honor taki, że mnie także wydrukują, to masz 10 centów i daj kokardę; ale zapisz sobie moje imię i nazwisko i pamiętaj, aby mnie wyraźnie wydrukowali. Rozumie się że cię wydrukują ale jeżeli chcesz, aby cię wyraźnie wydrukowali, dajże 10 centów na papier i drukarza. — Zgoda masz 10 centów, tylko wyraźnie drukujcie.

Zasługuje na uwagę, że ta operacya kieszeni biednych ludzi z odznakami majowemi powtarza się co roku. Kto np. w roku 1897 kupił odznakę, nie mógł jej w 1898 używać. Odznaki te co roku są odmienne, aby je co roku nowe kupowano.

Najważniejszą częścią obchodu święta 1 Maja jest zabawa popołudniowa. Ustrojeni kokardami, błyszczący blaszkami idą robotnicy z żonami a często i dziećmi do ogrodu. Lecz u bramy tegoż ustawione stoliki, przy nich siedzą handelesy i żądają wstępu po 10 ct. od osoby. Nie jeden pomyśli sobie, jużem wydał 30 ct. za nic i żal mu wstępu płacić. — Ale ustrojony i błyszczący wstydzi się cofnąć i chcąc nie chcąc składa znów po 10 ct. od osoby, za siebie, żonę i dziecko.

Następuje zabawa; towarzysze obiadują w koło stoliki i zabawiają się ochoczo. Wprawdzie piwo jakieś od zwyczajnego lichsze ale za to o centa na szklance droższe. Wśród rozbawionej rzeszy uwijają się znów prowodyry; to z blokami wybierają składki na fundusz partyjny, to z «Pamiątką Majową», świstkiem wydrukowanym na ordynarnym papierze i sprzedają takową po 25 do 30 ct. za sztukę.

Nadeszła noc, obchód się skończył. Młodzież rozbawiona powraca z wesołymi okrzykami do domu. Nie tak starsi towarzysze. Ci, prowadząc żony obok, siebie postępują zniechęceni. W miejsce zachwytu nastąpiła zimna rozwaga i rozczarowanie. Właśnie przechodzi obok mnie jedna taka para. Jest to jakiś kolejarz z żoną. Blaszka błyszczy u boku, pod nią kokarda czerwieni. Z rozmowy ich doleciało mnie słów kilka. «Wyciągnąłeś mnie do tego parku — mówi żona — tyle to kosztowało, a ja głodna i w domu biedne dzieci także od południa nic nie jadły, myślałam, że im co do domu przyniosę, a tu ani bułki za centa. — Gdy wspomnę, że one w domu płaczą, a spojrzę na ciebie, jakeś ty na starość ogłupiał i świecidełka na sobie powiesił, tobym ci tę blaszkę i tę szmatę.........

Dalszego toku mowy rozżalonej matki nie słyszałem. Idąc szybko z mężem wyprzedziła mnie. Widziałem tylko przed sobą jak kolejarz jednym zamachem ręki zdarł te świecidełka, odrzucił od siebie i splunął na ziemię.

Prowodyry robią również tego wieczora obrachunek. Jest on dla nich przyjemniejszy, niż dla biednego robotnika. Wiemy bowiem doskonale, że tylko w dwóch latach zebrali z obchodu 1 maja 548 zlr. 52 ct.

Tak więc towarzysze płacą i płacą — nie zważając na centa, rzucając go bezmyślnie, niepomni jak wielką sumę zebraliby z czasem, gdyby centy, które dają prowodyrom, dla siebie składali. Przekonaliby się, jak to z drobnych centów grube sumy wyrastają.

Wystarczy powiedzieć, że w latach 1892—1898 wyciągnięto od robotników co najmniej 32.997 zlr. 39 ct. a więc przeszło 4.500 rocznie. *X.*

Z naszych stowarzyszeń.

W Przyjaźni krakowskiej odbyło się w zeszłą niedzielę doroczne *Święcone* z wielką uroczystością. Po poświęceniu darów Bożych zabrał głos ks. kurator *dr. Gołba*, życząc członkom, by wszyscy w dobrem zdrowiu doczekali przyszłego Święconego, które obchodzić będziem już we własnym domu i lokalu dzięki łaskawości i zapobiegliwości ks. kan. dra Bukowskiego. Podczas dzielenia się jajkiem, odśpiewali członkowie kilka zwrotek «Wesoły nam dziś dzień nastał». Następnie w imieniu «Przyjaźni» serdeczne życzenia złożył Duchowieństwu p. prezes *Jarczyk*. Dziękował za troskliwą opiekę, zabiegi i pracę, za oddanie się z całego serca sprawie robotniczej, w końcu wniósł toast na cześć *ks. prałata Henryka hr. Skrzyńskiego*. Z kolei zabiera głos czcigodny ten i sędziwy staruszek, wyjaśniając w krótkiej a serdecznej mowie nasz katolicko-narodowy program i zaznaczając zasadniczą różnicę, jaka dzieli nasz polski sztandar od czerwonego. Kończąc, pije za zdrowie Przyjaciół i rozwój całego stowarzyszenia. Przemawia dalej przyj. *Wojnarowski;* p. Jarczyk wnosi zdrowie *ks. kan. Bukowskiego*, na co tenże w dłuższem przemówieniu odpowiada. Trudno zamknąć w łamach tego sprawozdania owe zdrowe i głębokie myśli, jakie Przewielebny mówca podniósł. Następnie *p. Ligęza* wnosi zdrowie p. Stróżyńskiego, jako prezesa Związku okręgowego. Wstaje *p. Stróżyński* i w ciepłych, serdecznych słowach zachęca do energicznej pracy, do przedsiębiorczości, rozwinięcia całej energii, by sobie samym dopomódz. *P. Kramarczyk* przestrzega przed ułudnemi hasłami socyalistów, którzy po plecach robotniczych wygramolili się do parlamentu, by tam popierać interesy żydów i Niemców, wyprawiać burdy godne uliczników, gdy tymczasem nam nie jest wcale lepiej. Po p. Kramarczyku zabiera głos p. *Stróżyński* i w imieniu Związku dziękując młodzieży akademickiej za poświęcenie się dla sprawy robotniczej, wnosi toast na cześć obecnych p. p. akademików w ręce p. Adama Konopki. *P. Konopka* zaznacza w krótkiem a jędrnem przemówieniu, że młodzież oddając swe siły sprawie robotniczej, temsamem nie chce robotnikom narzucać się, lecz uważa ich za swych szczerych przyjaciół i pragnie, by nawzajem Stowarzyszenia z przyjacielskiem zaufaniem przyjmowały tę pracę, — pije na pomyślność Związku okręgowego do rąk p. prezesa Stróżyńskiego. *Ks. prałat hr. Skrzyński* zaznaczywszy, że organem naszym jest *Łączność* i że organ ten całem sercem popierać winniśmy, wnosi zdrowie *p. Moscha*. W dalszym ciągu przemawiali jeszcze *ks. Rottermund*, pijąc za rozwój i powodzenie *Łączności, p. Mosch, p. Jarczyk, p. Kramarczyk, p. Piasecki, p. Bobek etc.* Trudno skreślić wszystko, co było wypowiedzianem, trudno powtórzyć głębokie myśli i ogniste słowa zachęty, które padły z niejednych ust; w każdym razie powiedzieć możem, że z uroczystości tej każdy wyniósł miłe wspomnienie, które towarzyszyć mu będzie na drodze życia i wśród walki będzie mu przypominać, że on za sobą ma szczerze kochających go przyjaciół, którzy mu radą i ramieniem zawsze będą pomocni. *A. M.*

Cech szewców w Krakowie. Nasze dawne cechy się ożywiają. Jakie życie panuje na Kotłowie i jaki duch katolicki i ojczysty panuje wśród braci cechu rzeźniczego pod silną ręką Stan. Armółowicza, to w ogóle wiadomem. I inne cechy się budzą, pod przewodem dzielnych starszych. Na szczególną wzmiankę zasługują druhy z pod znaku Kilińskiego. Po raz pierwszy cech szewski w Krakowie wydał drukiem krótkie »Sprawozdanie Rachunkowe starszyzny cechu szewców krakowskich za rok 1898«. Dowiadujemy się z niego, że cech ten liczy 202 członków, — zarząd liczy 15 członków i 5 zastępców, że jest wreszcie i marszałek cechu. Dochód roczny wynosił 1017 zlr. 8 ct., wydatki 885 zlr. 93 ct. Szczegółowo wymienione są fundusze cechu, ze smutnym jednak ustępem że »zaległych należytości taksy wpisowego u członków pozostaje 4.348 zlr. 50 ct., a zaległych wkładek groszowego 1.678 zlr., czyli razem 6.025 zlr. 50 ct«. — Natomiast podnieść należy ustęp zaznaczający, że cech pragnąc przyczynić się do przechowania cechowych zabytków, podaje do wiadomości szczegółowy spis drogocennych przedmiotów począwszy od przywileju króla Zygmunta I. z r. 1524, i pieczęci srebrnej z r. 1468, aż do księgi ustawy przemysłowej i księgi do nauki uczniom i wyzwolenia z r. 1898. Zasługa to prawdopodobnie starszego cechu Andrzeja Szufy, który oby znalazł naśladowców, na dowód, że rzemieślnicy nasi zrywają się z uśpienia, poczynają myśleć o sobie i w łączności i organizacyi uczciwej widzą ratunek dla siebie i swych rodzin!

W Grzegórzkach urządziła Przyjaźń uroczyste Święcone. Aktu poświęcenia darów Bożych dokonał ks. prob. Łabaj, życząc zebranym członkom zdrowia i sił z pożywanych pokarmów, zadowolnienia w pracy i obfitości chleba powszedniego — a przytem wszystkiem braterskiej miłości. W ręce naczelnika gminy p. Szalwińskiego wyraźał też radość z powodu zawiązania nowych nici łączności między zwierzchnością gminy, obywatelami i członkami Przyjaźni, Naczelnik Szalwiński zaś życzył coraz większego rozwoju Przyjaźni jako ogniska łączącego różne stany w jedną rodzinę. Podnoszono też toast na cześć akademików. Po śpiewach i wesołej a przykładnej pogadance, odegrano jeszcze kilka mniejszych teatralnych utworów ku wielkiej radości i pouczeniu.

Budapeszt. Znowu przybyli tu do nas OO. Jezuici, stąd radość wielka. Tym razem pracę duchowną podjęli Wielebni goście w samym środku miasta dla kilku tysięcy Polaków, a dopiero na przyszły tydzień w Starym Budzinie. Wśród Wielebnych Ojców zauważyliśmy też ks. Sopucha, dobrodzieja różnych Przyjaźni. Zmężniał i głos ma jeszcze donioślejszy i milszy. Podobno mają tu bawić OO. Jezuici do połowy maja. Witamy ich serdecznie życząc im i nam błogosławieństwa. Wam rodakom, biedakom i zamożniejszym przesyłamy z obczyzny serdeczne pozdrowienie i prosimy o pamięć.

U nas w Wadowicach ma się ku lepszemu. Obywatele dość już mają gospodarki dawnej i bronią się czynnie przeciw nawałowi Izraela. Oddziaływa to dobrze na nasze Stowarzyszenie »Zgoda«, które obecnie li-

czy 80 członków, zuchowatych a przykładnych ludzi. Nie próżnujemy w lokalu, ale radzimy sobie wzajem w naszych kłopotach i robotach, czytamy gorliwie gazety i książki uczciwe, zaczynamy się uczyć śpiewu i teatralnej gry, — lubimy posłuchać opowiadania i wykładu gorliwego naszego ks. prezesa Wąsika. Punktualność jest naszą cechą.

Wkrótce mamy obchodzić uroczystość poświęcenia nowego lokalu przy ul. Mickiewicza — o tem napiszę później. Możeby kto z Przyjaciół raczył nas wtedy odwiedzić i zawrzeć ściślejsze braterstwo!

Z Dąbia. W zeszłą niedzielę w tutejszej Przyjaźni obchodziliśmy uroczyście święcone. O umówionej godzinie w przybranym lokalu Przyjaźni stawili się wszyscy przyjaźniacy wraz z rodzinami swymi a niedługo potem przybyli oczekiwani goście nasz kurator ks. Fr. Kania w towarzystwie ks. kan. Łabaja i kierownika tutejszej szkoły. Po poświęceniu darów Bożych ks. kurator wraz z wesołem »Alleluja« składał życzenia wszystkim obecnym zachęcając ich do wspólnej zgody, braterstwa, przedewszystkiem jedności w obronie praw robotników ale pod sztandarem naszej św. wiary katolickiej. Śpiewano pieśni nabożne i polskie a nastrój serdeczny panował od początku aż do końca tej skromnej biesiady. Ks. kan. Łabaj życzył jak najpomyślniejszego rozwoju tutejszej Przyjaźni, zwracając się z gorącą prośbą do obecnych matek, by one swoim wpływem swoich dorosłych synów zachęcały do wpisania się w grono przyjaźniaków, chroniąc ich przez to przed zgubnymi prądami obecnych fałszywych uwodzicieli. Nie brakło przemówień i podziękowań z naszej strony a wszyscy czuliśmy, że Przyjaźń nasza to jakby wielka jedna rodzina, oparta na silnej wierze katolickiej, która w uczciwy sposób pragnie żyć i uczciwym sposobem bez hałasu zdąża do polepszenia swej doli robotniczej.

Owacya i Święcone w Związku katolickich piekarzy w Krakowie. Dnia 11 kwietnia mieliśmy w naszym Związku piękną uroczystość. Wszyscy członkowie zeszli się w lokalu przy ul. Floryańskiej, aby Swemu Prezesowi w. p. Leonowi Bałukowi złożyć życzenia w dniu Jego Imienin i dać przezto wyraz uczuciom wdzięczności za jego troskliwą opiekę nad młodem naszem Stowarzyszeniem.

W imieniu członków przemówił p. Stanisław Długoszewski, kreśląc w pięknych a podniosłych słowach zasługi p. L. Bałuka, jakie około rozwoju Związku położył.

W dowód tej wdzięczności ofiarowano p. L. Bałukowi piękne, aczkowiek skromne album z podpisami członków. W imieniu p. mistrzów piekarskich i cechu krótko, ale serdecznie przemówił p. Starek. Następnie winszował jeszcze p. Schmeidt, jeden z członków wcale udatnym okolicznościowym wierszykiem.

Potem idąc za staropolskim zwyczajem dzielono się święconem jajkiem. Chociaż skromniutkie to było święcone, ale rozeszliśmy się zeń podniesieni na duchu i z otuchą w sercu, że przy wzajemnej pomocy i pracy lepsza nadejdzie przyszłość.

Jeden ze Związku.

Korespondencye.

Z Alwernii.

W organie ks. Stojałowskiego »Wieniec Polski« Nr. 6 z d. 26 marca 1899 w artykule pod tytułem: »O Łączności« zaczepiono Stow. kat. *Łączność* w Alwernii obrzucając je stekiem kłamstw, zdolnych wzbudzić wiarę li tylko w tej kategoryi czytelników, jakiemi się to pismo cieszy.

Zawiązujące się stow. stoi zdala od wszelkiej bezpośredniej akcyi politycznej, zamiarem jego zaś jest po pierwsze: dostarczenie ludowi zdrowej i poważnej lektury, (co wobec braku czytelni w tej okolicy było nadzwyczaj pożądanem). Po drugie: uświadomienie ludu zapomocą odczytów, pogadanek, wieczorków i nauczenie go odróżnienia dobrego od złego, prawdy od kłamstwa a wreszcie, możliwe pogodzenie różnic stanów i zwad sąsiedzkich zapomocą zebrań i wspólnych rozrywek. Myśl zaś zawiązania owego stowarzyszenia powstała wskutek agitacyi ks. Stojałowskiego a w celu chociażby częściowego sparaliżowania jego dążeń i błędnych pojęć, posianych wśród tutejszego ludu.

Że ks. Stoj. lud naszej okolicy wyzyskiwał, zabierając mu (nie mówiąc o 10 i więcej centowych datkach podczas zgromadzeń), uczciwe sumienie! — nie dając mu wzamian nic oprócz wznieconych namiętności i wiecznych legend o swych krzywdach i niezasłużonem prześladowaniu za walkę dla dobra (?) ludu — to dowód w tem, że dotąd w okolicy naszej nie założył ani jednej czytelni, pomimo że w Regulicach (w odległości 3 klm. od Alwernii) jest siedlisko jednego z owej sfory ogarów ks. posła, obsaczających lud — pana Wojc. Małochy, stale upadającego kandydata na posła, kandydata, któremu wszystko jedno ktoby go wybrał, byle wybrał. To też nie dziw, że nasza praca nie podoba się redakcyi Wieńca; nie dziw, że przeczuwając w nas swych przeciwników stara się skutki naszej działalności osłabić, podkopując powagę zawiązującego się stowarzyszenia ośmieszaniem i kłamliwemi zarzutami.

Prawdą jest, że w ostatki urządziliśmy w Alwernii na życzenie mieszczan »zabawę mieszczańską« uważaliśmy bowiem, że owemu życzeniu można zadosyćuczynić, ponieważ przyzwoita i skromna rozrywka a zarazem tak niekosztowna (wydatki bowiem dla jednej familii wynosiły 1 złr.), nikomu uszczerbku materyalnego nie przyniesie, nędzy niespowoduje a owszem zbliżenie się takie ludzi częstokroć poważniejszych tylko dobre skutki osiągnie.

Że zaś zabawę ową urządziliśmy w sali żydowskiej to tylko z tego powodu, że w miasteczku Alwernia niema innej sali do dyspozycyi, przekąsek atoli dostarczył nam katolik. Co się zaś tyczy owych różnic wśród »pań kapeluszowych i chusteczkowych« to są tajemnice niewieście, zdaje się tylko redakcyi Wieńca znane; my atoli po dziś dzień nic o tem nie wiemy. Widoczny to u nas brak styczności z niewiastami — ale to trudno; my ich zachcianek ani chorób cudownie leczyć nie zdołamy — nie każdemu ten dar dany.

Takiemi to plotkami trudni się poważny organ ks. Stoj. ośmieszając wobec ludu ludzi dobrej woli i uczciwej pozytywnej pracy. Ciekawy jestem jednak, czy redakcya raczyła chociażby słówkiem wspomnieć o wmurowaniu tablicy pamiątkowej na cześć nieśmiertelnej pamięci wieszcza narodu Adama, na którą mieszczanie i lud *za naszą* inicyatywą tak hojnie składki nieśli — lub o wieczorku na Jego cześć urządzonym? A może dlatego te fakta milczeniem pominięto, że nikt z propagatorów »Wieńca« nie został zaproszony? Szczerze mówiąc, obawialiśmy się, ażeby ks. Stoj. lub ktoś z jego sojuszników nie wygłosił mowy »do przyjaciół Moskali« z dodatkiem fałszywych komentarzy.

Co się wreszcie tyczy owego »Kasyna chrześcijańskiego«, do założenia którego na szczęście nie dopuściliśmy, to nieświadomych objaśniamy, iż miało być ono, w gruncie rzeczy, tylko przedsiębiorstwem prywatnem, obliczonem na interes na wódce i przekąskach, gazetą zaś tam podawaną miał być »Wieniec«, wiceprezesem — wspomniany p. Małocha... Sapienti sat...

Że p. Rolle zwalczał założenie owego stowarzyszenia to prawda, lecz cytat *„my z żydami walczyć nie powinni, bo oni opłacają podatki i są niektórzy porządnymi obywatelami“ jest na wskroś fałszywy:* argumentacya jego miała na celu gasić nierozsądnie wzniecony ogień zniszczenia przeciw żydom — czego dowodem — epilog jaki się wkrótce rozegra przed sądem przysięgłych w Krakowie a którego bohaterem będzie p. J. Z. stały prenumerator Wieńca, zwolennik jego idei — jeden *z założycieli* wyż wymienionego Kasyna, który murarzom porozdawał dynamit, podżegając ich do zakładania takowego w żydowskich piekarskich piecach.

Stanisław Ginalski.

Drugi list górnika z Wieliczki.

W przeszłym liście opisałem szanownej Redakcyi nowo otwarty sklep Związku, czyli jak go tu powszechnie nazywają: Kółko. Teraz należy powiadomić ludzi dobrej woli, jakie przeszkody naszemu Kółku wymyśla Magistrat Wieliczki i jakich sztuczek używają żydzi, by rozwojowi jego przeszkodzić.

Trzeba najprzód wiedzieć Panom, bo tem sobie już i wszyscy w całem mieście buzię... wycierają, że Magistratem rządzą u nas żydzi, a p. Wilhelm Koch burmistrz miasta, to ich uniżony sługa. *Perlberger* z Klasny dzierżawi propinacyę, *żyd Wimmer* bierze w przedsiębiorstwo budowle miejskie, on to stawiał rzeźnię; ot nawet *dozorca policyi*, co go tu inspektorem zowią, jest taki, co z *żydów* pochodzi i nazywa się *Żydkiewicz*. Bez żyda w Magistracie nic człeku nie poradzisz możesz mieć największą słuszność, to cię sekują i dręczą, umiesz się ale zakręcić i weźmiesz sobie żyda do pomocy, to już pan burmistrz będzie po twojej stronie i wszystko wskórasz.

W Radzie gminnej robią żydzi co chcą, bo się za ręce trzymają, a nasi zwierzchnicy jakoś mało mają ducha i sprawy miasta mniej ich interesują, a źle się to dzieje, bo mogliby stanąć okoniem i powiedzieć: wara. Dodatki gminne więc ogromne, a to niszczy tych górników, co mają domy, a pieniędzy zawsze brak w kasie Magistratu. Widząc to żydkowie, że pan Koch im się nizko kłania, więc za nic go nie mają i widziałem na własne oczy, jak na ulicy jeden żyd, co go znamy jako dobrego cygana, wziął pod ramię naszego burmistrza i mówi mu »kumie«. U nas górników kumem nazywają tego, co przyjacielowi trzyma dziecko do Chrztu Śgo, więc nie wiem, czy żyd był kumem p. burmistrzowi, czy też burmistrz służył za kuma żydowi. Proszę szanownej Redakcyi, Wieliczka powinna mieć *innego burmistrza*, nie takiego Kocha, co to ani z pierza, ani z mięsa; nam górnikom dlatego markotno, bo widzimy, że się źle dzieje.

Kiedy więc Związek założył nasz sklep, i zaczął sprowadzać wódki i wino, by je sprzedawać w zamkniętych naczyniach, jak to pozwala ustawa, to żydzi zatrąbili na alarm, a pan burmistrz nuż latać i krzyczeć, że się niszczy miasto, że się rujnuje Magistrat, bo propinacya upadnie. Ot gwałtu takiego narobili, jakby się Wieliczka zapaść miała, a tu chodzi o kieszeń Perlbergera.

Raz Kółko sprowadziło beczkę wódki; propinator nie chciał jej wpuścić, więc p. Starosta, człek uczciwy, wydał pismo pozwalające i doręczył obu stronom. Wiozą beczkę z kolei, a przy wozie czterech żydów i miejska policya, która chce zabrać wódkę do propinacyi. O mało nie powstała bitka, bośmy się ujęli za towarem naszego sklepu. Zawieźli beczkę do Magistratu, lecz p. Starosta po kilku dniach wydał ją Związkowi. To nadużycie, szanowna Redakcyo, to gwałt, co robi burmistrz z policyą, bo Związek miał pozwolenie na piśmie, ale cóż robić, p. burmistrz i Żydkiewicz trzymają ze żydami i mówią, że bronią propinacyi, a przecież Perlbergier wziął od wprowadzonego trunku opłatę.

Po tej awanturze zwołał burmistrz wielką sesyę Rady gminnej. Gadali takie herezye, żeby tego i na wołowej skórze nie spisał, aż w końcu uchwaili wysłać trzech w deputacyi do p. Namiestnika i prosić go, *by zamknął Kółko, a jeżeliby tego* p. Namiestnik nie chciał, *by zakazał sprzedawać w Kółku wódki, wina i rumu, bo pochodzą z katolickiej rafineryi, a robi się tem konkurencyę Perlbergerowi, oraz p. burmistrzowi Kochowi i Kleinowi,* którzy mają szynki w Wieliczce. Następnie wyznaczyła Rada tej deputacyi 150 zlr. na drogę i poleciła jej, aby się *ostro* p. Namiestnikowi stawiała.

Już my górnicy tak się z tego śmiejemy, bo się Rada gminna okropnie zbzgrała. P. Namiestnik właśnie czeka na was, jeszcze takich nie widział, będzie on dla was osobne ustawy robił.

Zeszliśmy się kiedyś u jednego kuma na pogwarkę, nie jest to taki żydowski kum, jakich ma p. burmistrz, ale prawdziwy, a górnik Karol, dobry do gadania, co to ze mną żelazem kuje, tak do nas mówił: Niech oni jadą do Lwowa w deputacyi, a my podajmy również prośbę do p. Namiestnika i niech ją podpisze kilkuset górników. Trzeba wypisać wszystkie sprawki Magistratu i p. burmistrza, a wiemy i inne sekretne sztuczki, przedstawmy obecny upadek miasta pod rządami p. Kocha i to niepotrzebne trwonienie grosza, aby ocalić Wieliczkę. Należy prosić p. Namiestnika, by całą radę gminną razem z burmistrzem rozpędził na cztery wiatry i przysłał nam swego komisarza, coby śmieci wymiótł i oczyścił miasto. Wieliczka jest nasza, my górnicy tu osiedli od setek lat, nasze dziady

pracowali w tych kopalniach i wybudowali to górnicze miasto, a tu teraz taka gospodarka, aż się serce krwawi. Kopalnie to nic innego, jak tylko wielka rządowa fabryka soli. My strejków nie robimy, lecz w drodze legalnej trzeba się przypomnieć p. Namiestnikowi i prosić go, by miasto i nas wziął w obronę.

Dobrze mówicie, rzekł i drugi górnik, trzeba o tem pomyśleć, postępki burmistrza, który tylko z żydami trzyma na naszą krzywdę, nie są chrześcijańskie i nie są narodowe. Żyd nie jest Polakiem i jemu wszystko jedno czy Turek, czy Moskal, byle miał swój zysk. On idzie za pieniądzem, a reszta dla niego to furda. Przez takie zżydowacenie miasta, cierpi na tem nasza Św. Religia, cierpi mowa ojczysta. Upadł w Wieliczce cały chrześcijański handel i ten mały przemysł. Wszędzie przekupstwo i szachrajstwo I mnie się takoż widzi, że macie racyę, rzekłem i ja w końcu, bronić się musimy żydom, bo nas zupełnie przysiedli i zdaje im się, że mają patent na cały handel, ot dowodem tego Kółko. Założyli je ludzie nam życzliwi, a oni ryją i szczują, by nas utracić. Nie dajmy się bracia, lecz trzymajmy się za ręce, a jak mówi »Łączność«, idźmy z Bogiem i z Narodem.

Na odnowienie katedry krakowskiej.

Polecamy nabywać i rozpowszechniać (odsprzedawać) między ludem i młodzieżą szkolną, dwucentową, nową pieśń mszalną z nutami na dwa głosy, z aprobatą władzy kościelnej. Cały czysty dochód przeznaczony jest na odnowienie katedry krakowskiej. Nieznacznym wydatkiem można nietylko przyczynić się do pomnożenia funduszu na ten cel wzniosły, ale także mieć rzecz piękną i pożyteczną. Brak nowych pieśni religijnych dotkliwie uczuwać się dawał. Nadeszła więc dla miłośników śpiewu pożądana chwila. Nr. 1 bowiem wspomniany każe domyślać się, że wyjdą i dalsze. Zależeć to będzie od tego, czy Szan. Publiczność usiłowania wydawcy poprzeć zechce.

Pieśń tę polecamy w pierwszym rzędzie łaskawej pamięci WW. Duchowieństwa, Szanownego Nauczycielstwa i pp. Organistów.

Wysyłki opłacone załatwia **Jan Kaszycki w Łobzowie** pod Krakowem w następujących ilościach: po 12 sztuk za 22 ct., 50 sztuk za 90 ct., 100 sztuk za 1 złr. 70 ct. po poprzedniem nadesłaniu należytości. Od 300 sztuk za pobraniem poczt. Pojedyńczo nabywać można także u p. Kurkiewicza Mały rynek, Kraków lub zamawiać razem z elementarzem dla analfabetów (33 ct. z przesyłką) u tegoż autora.

Spodziewać się należy, że znajdą się szlachetne osoby, które dla ubogiej dziatwy szkolnej pieśń tę i następne jako podarek zakupywać będą. Tym sposobem spełnią podwójne dobrodziejstwo.

Przychylne tej sprawie czasopisma zechcą niniejszą wzmiankę powtórzyć.

Uwaga. Przy każdej pieśni będzie ogłoszona następna.

KRONIKA.

Smierć w płomieniach. Korespondent *Kurj. Warsz.* z Nowimińska donosi o strasznym dramacie, jaki się wydarzył we wsi Budki Wielgolaskie w pow. nowomińskim. Spłonęło tam domostwo Józefa Orzechowskiego, a w ogniu znalazły śmierć żona jego, Józefa (lat 30), i dwie starsze córki: Władysława (lat 11) i Maryanna (lat 9).

Oto wstrząsające szczegóły tego dramatu: W Wielki piątek wieczorem, Józefa Orzechowska uśpiła czworo dzieci i rozpaliwszy w piecu ogień dla upieczenia ciasta, zdrzemnęła się na skrzyni. Wkrótce dom, poszyty słomą, stanął cały w płomieniach i dopiero walące się poddasze obudziło ze snu Orzechowską. Przelękniona, z krzykiem wybiegła przed dom, wołając o ratunek dla pozostałych w domu dzieci; lecz sąsiedzi, widząc walące się już ściany, odmówili pomocy. Wtedy zrozpaczona matka rzuca się w płomienie i za chwilę wynosi z nich dwoje najmniejszych, już opalonych, dziatek; trzyletniego synka Stefana i rok tylko mającą córeczkę, Józię; potem zaś powtórnie wraca do płonącego domu, aby ratować pozostałe dzieci. Lecz tym razem pada ofiarą swego bohaterstwa. Bo oto wali się płonący dom i grzebie w swych zgliszczach trzy naraz ofiary.

Po ugaszeniu pożaru znaleziono zwęglone trupy obu córek w objęciach matki. Szczątki ich złożono w jednę trumnę i pochowano na cmentarzu w Latowiczu, a na pogrzeb przybyła ludność niemal całej parafii.

Dwoje małych poparzonych dzieci odesłano do szpitalu; życiu ich zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Dziecko za $1\frac{1}{2}$ marki sprzedali małżonkowie Johann i Margareta Schad, Niemcy we Friesenhausen pod Hofheim w okolicy Frankfurtu n. M. W czasie zapustnym przebywała w owej wiosce trupa linoskoków. Spółce tej pod im. Traber oświadczyli pono Schadowie gotowość sprzedania dziecka własnego liczącego dopiero 5 miesięcy; i rzeczywiście przyszło do pisemnego układu, wedle którego Traber za cenę 1·50 m. (jednej marki i 50 fenigów) nzyskał prawo rozporządzania dzieckiem tak, jakby swojem, aż do 20 roku życia tegoż.

Zresztą bardzo często znaleść można po dziśdzień w ogłoszeniach większych dzienników niemieckich, że takie, a takie dziecko jest do podarowania.

Broń nas Boże przed taką «kulturą»! Lepiej czytać nie umieć, niż dość do tak wyrafinowanego egoizmu i nikczemności.

Praca dzieci. Wiele potu wylewają w Ameryce nieletni pracownicy na różnych polach działalności roboczej. Praca dzieci jest tam bardzo często jedyną podporą owdowiałej matki, albo ojca-kaleki. Niejednokrotnie spotyka się tam dwunastuletnich robotników, zajętych pracą ciężką nawet.

Dzieci rozwożą i roznoszą dzienniki, dzieci sprzedają gazety, wynajmują się na posłańców itd. To samo dzieje się w Anglii. W r. z. nie skończywszy szkółki londyńskiej, puściło się na miasto dla szukania chleba 25.000 dzieci 10.000 zostało posłańcami i roznosicielami, 3.500 — uczniami w sklepach, 2.060 rozprószyło się po Londynie itd. Zarobek tych dzieci wynosi od 75 ct. do 1 złr. 50 ct. tygodniowo.

Robotnik dorosły pracuje 48 godzin tygodniowo, od godz. 7 rano do 5 popołudniu, zwykle z godzinną przerwą na obiad. Dzieci pracują około 40 godzin tygodniowo — jeżeli się zaś zważy stosunek sił robotnika i dziecka, praca tego ostatniego budzi głębokie politowanie. Najstraszniejszy los dzieci bywa w kopalniach węgla, gdzie oddechają powietrzem zepsutem i pędzą żywot okropny od lat najmłodszych.

Wiktor Hugo powiedział, że kto widział cierpienie mężczyzny — nic jeszcze nie widział; powinien zobaczyć cierpienie kobiety. Można rzec silniej: kto widział cierpienie kobiety, nie widział jeszcze wszystkiego; powinien zobaczyć cierpienia dzieci.

Obrońca kraju. Szulim Mürbes z Przemyśla wierny zakonowi Mojżesza, w rozkwicie młodzieńczym, bo liczący lat 17, pojął za żonę nadobną Surę. Lat 4 żyli jak anieli w niebie, interes szedł dobrze i szczęśliwe stadło kołysało na kolanach czterech małych Mürbesków, z których najstarszy podkręcał już pejsy i znał się na wartości monety zdawkowej. W tem jak grom z jasnego nieba wpadło wezwanie dla Szulima, powołujące go do poboru wojskowego. Nie pomogły umartwienia przeróżne ciała, niedospane noce, post ciągły i inne sztuczki, komisya asenterunkowa, znająca się dobrze na wybiegach żydowskich, uznała chudego i bladego Szulima za zdolnego do służby wojskowej i przydzieliła go do ułanów. Szulim zrozpaczony powrócił z kartką meldunkową za kapeluszem do domu, ale gdy zaczął rozmyślać nad militärreglement, ogarnął go taki strach przed szablą i koniem, że postanowił odebrać sobie życie, co oznajmił zgromadzonej około niego rodzinie i znajomym. Nie namyślając się wiele, pobiegł ku Sanowi za most żelazny na targowicę i wskoczył do wody, która w tem miejscu jest bardzo płytką i ma wiele osadu piasku. Żona, krewni i znajomi, przyjaciele socyali jak Kol.. Żol.. Wit.., których był nieodstępnym przyjacielem, wybiegli za Szulimem i wydobyli go mimo heroicznego oporu z piasku, w którym stał po kolana w wodzie. Wytłumaczono Mürbesowi, iż przy ułanach może zrobić świetny interes, a później po wysłużeniu może jego żona Sura otrzymać kantynę w barakach. Obecnie zrezygnowany Mürbes pociesza się tą nadzieją i prowadzi interes zawodowy aż do powołania do wojska.

Nikczemność Niemców. W zeszłym tygodniu zdarzył się w Karwinie na Szląsku oburzający wypadek. Niejaki Ferdynand Kula, górnik w kopalniach hr. Larischa zachorował na rękę i poszedł do lekarza, od którego otrzymał karteczkę, celem przydzielenia go do lżejszej pracy, gdyż pracy ciężkiej nie był w stanie wykonywać. Z karteczką tą poszedł do nadinżyniera Ronnera, upraszając go o inną pracę, przy której nie musiałby chorej reki tak bardzo nadwerężać. P. nadinżynier odprawił jednak chorego górnika w ten sposób, że go z kancelaryi wyrzucił. Cóż miał biedny górnik robić? Z chorą ręką pracować nie mógł — więc nie pozostało mu nic innego, jak zostać bez pracy, czego jednak uczynić nie mógł, ponieważ oprócz żony ma on jeszcze 4 dziatek, które żywić musi. Będąc w ten sposób traktowanym ze strony zarządu kopalń, postanowił nieszczęśliwy górnik odebrać sobie życie i rzeczywiście też zeszłego tygodnia poszedł on do lasu farskiego i tam się powiesił. Żona jego, która razem z nim odczuwała wyrządzoną mu krzywdę, przeczuwała już coś niedobrego i dlatego udała się do lasu za nim i tam znalazła męża powieszonego. Na szczęście Kula, co ledwo się powiesił i dlatego udało się jeszcze żonie z pomocą jednego z mężczyzn i za pomocą wszelkich możliwych środków zaradczych uratować nieszczęśliwemu życie. Kula jednak utracił zmysły i został odesłany do Opawy. Biedna kobieta z dziećmi znajduje się obecnie w takiem położeniu, że nie posiada kawałka chleba i dlatego inni górnicy z kolonii Sowiniec posyłają jej potrawy, aby dzieci z głodu nie pomarły.

Czyż hr. Larischowi wiadomem jest postępowanie jego urzędników, które tak straszne skutki za sobą pociąga?

Jak słychać, odczuwał Kula nader boleśnie denuncyacye, jakie miał donosić nadinżynierowi jego sąsiad Machej. Jeżeli to prawdą, to jestto haniebnem i bezwstydnem postępowaniem, jeżeli górnik swego współbrata przed przełożonym oczernia. I potem czyż mogą górnicy domagać się lepszej doli, jeżeli jeden pod drugim dołki kopie? Hańba i wstyd takiemu!

Fatalny zakład. W Koszycach założył się niejaki St. Skocsin, 18-letni parobczak, z przyjacielem swym Petrikiem, że jednym haustem wypije pół litry okowity. Wypił ją też istotnie — ale w tej chwili padł jak piorunem rażony i w kilka godzin później wśród okrutnych męczarni zakończył życie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Strożyński.